* Order rzecz honorowa i w towarzystwie powagie swoją z niem pan masz. Jakby ktoś na przykład ośmielił się w mordę panu szanownemu dać, masz pan prawo drania tak wykształcić żeby go pogotowie do szpitala zabrało i żaden sąd nic panu za to nie zrobi, bo order znieważył, w którego obronie zobowiązany pan jesteś występować.

Z drugiej znowu strony książeczka inwalidzka ma znacze­nie praktyczne, bo forsę można na nią pobierać, a także samo koncesję na budkie z papierosami dostać, albo tyż na knajpę.

Wtedy żyjesz pan sobie wygodnie. Kielnery na pana robią, a pan sobie tylko za bufetem siedzisz, gołdę ciągniesz, mino­gom zagryzasz i bufetowe po łopatce klepiesz, jeżeli masz pan sercowe zamiłowania.

Ale mnie przez różnicy, czy to, czy to wyrobić panu mogie, bo z wszystkiemy gienerałami jestem ty a ty i takie drobnostkie zawsze dla mnie zrobią.

* No dobrze, a ile też musi kosztować przyzwoity order?
* Kiedyś zrobiłbym to dla pana za głupie trzydzieści zło­tych, ale ostatnio ordery podrożeli, bo się ludzie pchają do tego jak do miodu. Totyż taniej jak za pięćdziesiąt nie mogie. Pan rozumiesz, swoje koszta będę miał. Tu jedna wódka, tam druga. Dzisiej ludzie są materialne i nawet dla przyjaciela nic zrobić darmo nie chcą. A wypić każdy lubi.

Targ w targ, pan Ptaś zamówił order za czterdzieści złotych i książeczkę inwalidzką za pięćdziesiąt.

Pan Romanowski spisał *curriculum vitae* kandydata na od­znaczonego inwalidę, wziął pieniądze i po tygodniu nadesłał mu Krzyż Walecznych, donosząc, że książeczka inwalidzka jest w ro­bocie.

Pan Ptaś, udekorowany orderem, poszedł tegoż wieczoru do restauracji „Pod Tramwajem” przy ul. Wolskiej i niezmiernie się uradował, gdy w sprzeczce towarzyskiej jeden z jego znajo­mych, pan Stanisław Woźniak, wyrżnął go w szczękę.

Obrażony kawaler orderu zdjął marynarkę, wziął w rękę butelkę jasnego piwa i formalnie zmasakrował nią pana Woź­niaka.

Łatwo wyobrazić sobie jego zdziwienie, gdy sąd grodzki skazał go za to na dwa tygodnie aresztu.

* Jak to, proszę najwyższego sądu, ja do paki, a to jakiem prawem? W obronie orderu działałem! Spełniłem tylko swój obowiązek.
* A ja spełniam swój obowiązek, skazując pana na areszt - rzekł z uśmiechem sędzia i wyjaśnił, że orderów w handlu nie ma, a zatem pan Ptaś powinien go natychmiast zdjąć, gdyż może się doczekać drugiej sprawy.

Niech żyje wolność!

Sąd to szkoła życia. Nie darmo sale sądów grodzkich miesz­czą w swoich ławach wśród gromady interesantów także sporo ludzi, którzy sami przychodzą bez wezwania. Ot, po prostu na przykładzie bliźniego poznawać życie i uczyć się, jak lawiro­wać należy wśród setek paragrafów kodeksu karnego, aby o ża­den nie zawadzić.

Dla tych zaś, którzy z braku czasu czy ochoty nie mogli być wczoraj w sądzie grodzkim przy ul. Złotej, przeznaczamy po­niższy opis przygód małżeńskich pana Juliana Kiełbińskiego.

Pan Julian był mężem zacnym i do pewnego stopnia kocha­jącym żonę. Dlatego mówimy: do pewnego stopnia, że obywatel ten nie uznawał przesady w okazywaniu uczuć małżeńskich.

Połowica jego, pani Karolina, twierdziła, że o przesadzie w ogóle nie może być mowy tam, gdzie panują niedołęstwo i nie­róbstwo.

Na tym tle wynikały między małżonkami częste nieporozu­mienia, kończące się zazwyczaj w komisariacie i pogotowiu.

Jako człowiek spokój miłujący, postanowił wreszcie pan Julian położyć temu kres. Pewnego ranka zwinął w węzełek garść garderoby żony, trochę biżuterii, rzucił okiem na to gniazdo ro­dzinne, w którym przeżył dolę i niedolę, łzę uronił i puścił się drogą na Kercelaka. Tu sprzedał niezwłocznie pamiątki po żo­nie i przepił pieniądze do ostatniego grosza. Nie chciał mieć przy sobie najmniejszego nawet drobiazgu, który by mu przypominał dom, z którego wyszedł.